

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.
Półrocznie „ 18.
Kwartalnie „ 9.
Miesięcznie „ 3.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

P o ż y c z k a.

Gdy Czesi rozpisali pół-milardową pożyczkę wolnościową w 8 dni pokryto ją niemal trzykrotnie.

Miljard kilkaset tysięcy zgłoszono w tydzień i dzień subskrypcjami.

U nas P. A. T., reklamując dla przykładu obecne wzmocnienie zgłoszeń pożyczkowych, notowała raz, że zakupiono jej jednego dnia w samych rublach na 2,500,000 rubli.

Przeciętnie jednak (w dniach, w których to się jeszcze czyni dla ostentacji, aby pokazać byłemu rządowi, że pieniądz się znalazł wysokość zakupów pożyczki redukuje się do sum skromniejszych, nie dublujących miliona).

Na pokrycie pół miljarda potrzebaby było zwyż roku!

A każdy dzień wagą swoją w decydowaniu o losach Polski równy wiekom mógł!

Zachęcenie polskiego kapitału do lokaty w obligacjach państwa było rzeczą dopóty daremną, dopóki na czele państwa stał rząd p. Moraczewskiego. Kapitał bowiem dąży do lokaty pewnej i bezpiecznej. Rząd, który państwo rozstraja, który zapowiada lub nawet częściowo przeprowadza lekkomyślne eksperymenty burzące polską produkcję rolniczą i przemysłową, rząd który nie szanuje cudzego prawa własności, taki rząd nie mógł liczyć na kredyt!

Ze zmianą rządu ruszyła się, podobno, pożyczka państwowa. Objaw to dodatni, ale w nim widzimy rysy chorośliwe. Pierwotny projekt pożyczki nie zawierał rubli, ani odcinków po sto, ani wszystkich w kraju kas, banków, kooperatyw kredytowych i t. p. do zapisu pożyczki. Teni lojalnie zaradzano. Niema jednak terminów, ani bliższych

objaśnień, jeżeli pożyczka 1 listopada 1919 ma być wypłacona. Jaki stosunek 5 proc. utrzymany być może, gdy ktoś zapisze się w styczniu, lutym, marcu i t. d.?... Błędem jest przez urząd pożyczkowy zaniechanie ogłaszania dziennych zapisów, co robi więcej, jako przykład, niż wszelkie nawoływania.

Przypominamy sobie, iż w Niemczech w ciągu miesiąca składano po 12—15 miliardów. Trudno też, by zbiegliwy minister skarbu English za innych myślał, ma on kłopot dostarczyć 400 czy 200 milionów i — dużo zrobił, jeżeli mógł wydestać dla aprowizacji amerykańskiej 70 milionów ze swego Banku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Lecz wreszcie mały rząd, który stoi zasadniczo na stanowisku poszanowania zarówno praw prywatnych jak i interesu ogólnonarodowego. Rząd ten osobą swego kierownika, swoim składem, swoim programem jest w stanie natchnąć do siebie zaufaniem zarówno zagranicę, jak i nasze społeczeństwo. Od chwili jego powstania zapanowało przekonanie, że zjawił się wreszcie rząd, który zarówno w sprawach politycznych jak i finansowych będzie postępował rozważnie i legalnie.

Nadszedł też czas, aby poddać rewizji tę wstrzemięźliwość i niechęć, jakie dotąd dawały się odczuć przy subskrypcjach polskiej państwowej pożyczki. Od paru dni jesteśmy istotnie świadkami zmiany usposobienia. Ze wszystkich banków i miejsc subskrypcji domoszą, że rozpoczęła się znaczny ruch w kierunku podpisywania i że ruch ten ma tendencję rosnącą. Należy koniecznie ruch ten jeszcze wzmocnić i przyspieszyć.

Jeśli bowiem pożyczka wewnętrzna się nie uda, okaże się niemożliwym,

a przynajmniej bardzo trudnym otrzymanie pożyczki zagranicznej. Jakież zaufanie może okazać kapitał zagraniczny, jeśli go nie miał własny? Warunki, jakichby w takim razie zażądał, byłyby tak ciężkie, że większych sum nie moglibyśmy wziąć na siebie, a tem samem na całą działalność państwa zostałyby nałożony hamulec. Bez obfitej pożyczki—na warunkach dogodnych—nie ma mowy o odbudowie kraju, o inwestycjach, o normalnym rozwoju dobrobytu, oświaty, wojska, przemysłu, rolnictwa, komunikacji. Jakąkolwiek dziedzinę wymienimy, wszędzie będziemy potrzebowali ogromnych wkładów kapitału, jeśli nie mamy prowadzić egzystencji napół barbarzyńskiej i prostaczej.

Kapitały, nadające się do tego, istnieją na szczęście u nas, i to w poważnej wysokości; należy je tylko umiejętnie poruszyć i odpowiednio skierować. Banki nasze rozporządzają wielkimi sumami gotówki — czego najlepszym dowodem ciągłe opadanie stopy procentowej. Oczekujemy też, że polskie instytucje finansowe wystąpią z poważnymi własnymi subskrypcjami na rzecz pożyczki państwowej. Łączna ich akcja tchnęłaby w całą publiczność zaufanie do tej pożyczki. Poszłyby też natychmiast za nimi instytucje samorządne, organizacje i korporacje, rozporządzające własnymi majątkami.

Głównym jednak punktem ciężkości całej akcji musi być wciągnięcie do niej zarówno większych majątków indywidualnych, jak i kapitałów, choćby nawet drobnych, ale zato ilością swoją wynagradzających swoją niskości. Wojna zubożyła u nas naogół przedewszystkiem stan kupiecki i stan agrarny. Spadły niesłychanie dochody osób, żyjących ze stałych płac, dochody zwłaszcza inteligencji miejskiej; ponieśli straty w dochodach rentierzy, właściciele kamienic, zawody wolne. Podupadły także poważnie gałęzie przemysłu, ale zato

kupiec i rolnik nagromadzili w swoim ręku znaczne stosunkowo kapitały.

Przed prowadzącymi akcję pożyczki staje też ważny problem, aby zarówno miejskie warstwy kupieckie, jak i rolnika wiejskiego nakłonić do obfitego subskrybowania pożyczki państwowej, która powinna zastąpić każdy inny, nie tak narazie pilny sposób lokaty kapitału. Użyć do tego trzeba wszelkich godziwych środków, uświadamiając tym warstwom zarówno społeczne korzyści, jak i indywidualny, a zyskowy interes (wysoki procent, bezpieczeństwo lokaty). Trafic do oświeconego i patriotycznego polskiego mieszczaństwa, a nawet małowieszczaństwa, nie będzie może rzeczą trudną. Tak samo do polskiego ziemianina, który bez wielkiego przyzagania, lecz ochotnie i z własnej inicjatywy, do podpisania pożyczki państwowej jak najprędzej niewątpliwie przystąpi. Najtrudniejszym, a najważniejszym zadaniem będzie jednak wciągnięcie do szeregu subskrybentów polskiego chłopca.

Chłop polski przed wojną żył na ogół w skromnych stosunkach, a drobne swoje kapitały — np. pieniądze amerykańskie — zwykł był lokować w kasach oszczędności lub w instytucjach współdzielczych, o ile ich nie lokował od razu w ziemi przed udział

w parcelacji. W czasie wojny położenie finansowe chłopca polskiego nagle się zmieniło. Publiczną to tajemnicą, że na wsi panuje nadmiar gotówki, która szuka gwałtownie umieszczenia. Jest w Polsce z pewnością około 3,000,000 gospodarstw włościańskich. Prawda, że nie wszystkie są zasobne i kapitalizujące. Ale gdybyśmy przyjęli, że tylko połowa z nich może ulokować w pożyczce państwowej po 1,000 (lub odpowiednią sumę w markach), otrzymamy już tem samem miliard marek. A szacujemy bardzo nisko!

Chłop polski występuje obecnie — jako najliczniejsza warstwa narodu — z aspiracjami do kierownictwa losami państwa. Kierownicy stronnictw ludowych powtarzają mu to hasło nieustannie. Należy ufać, że formułując tak skrajnie prawa chłopskie, przedstawia także chłopca polskiemu ciężące na nim wobec narodu obowiązki i dopomoga temsamem do wciągnięcia go w akcję o zapewnienie państwu kredytu. Nie tylko mieszczańcin i ziemianin, ale także włościanin polski musi tym razem — odpowiednio do zmienionych stosunków — przyjść z nagromadzonym przez czas wojny kapitałem i ofiarować go do dyspozycji państwa, w którego sejmie i rządzie będzie miał tak stanowczą przewagę.

Paraliż.

Jakiś czarny duch od samego początku wojny trzyma w swych szponach sprawę wojska naprawdę polskiego, to jest niepodległego — nie w sentymentalnem mniemaniu naiwnych młodzieńców, lub w ambicjach prowodyrów, ale rzeczywiście mogącego dyktować swoją wolę na polu bitwy. Marnowanie czasu i sił narodu gotowych do dyspozycji powtarza się ciągle z przerażającą konsekwencją. Dawna Kongresówka ma do dyspozycji popisowych z czterech lat, a nie było komu bronić Wilna, nie ma komu bronić Lwowa i Cieszyńska lub przyjąć z pomocą Wielkopolsce — wszakże wszystkie te dzielnice były już przez austriaków i prusaków wojskowo wyeksploatowane, a jednakże zdolne są do żywego oporu własnymi wątlami siłami bez pomocy Kongresówki. Powtarzamy jakiś czarny duch osiadł w Warszawie, wysyłając stąd swe paraliżujące ramiona do wszystkich miejsc świata, dokąd wpływ jego sięga, a gdzie mogła być powstać dobra wojskowa siła polska.

Gdzie tajemnica? Jest publiczna, ale sprawy bronią się, z rozumiałym Instynktem samozachowawczym, zrezygnie, że ludzie o słabszej woli poprostu wahają się, czy mogą wierzyć w samą możliwość takich knozań.

Więc kto przeszkadza? Ci, co przeszkadzają ładowi, karność, duchowi

obywatelskiemu, wolności, radości życia wszędzie, gdzie zdołają się osiedlić głębiej w komórkach organizacji społecznej. Polska po długiej, długiej nocy, doczekawszy się świtu na wstępie spotkała się z chmurą. Sekta socjalistyczna zasłoniła wschodzące nowe słońce. Poranek był obrzydliwy. Pierwsze pytanie wyzwolenca było: „Polsko, ile mi zapłacisz za ośmiogodzinny dzień pracy”? Studenci, dzieci i kobiety poszły się bić, a rolnik i ordynarjusz wiejski strojkować.

Sekta socjalistyczna jest wogóle wrogiem śmiertelnym wojska. Ani jako obrońcy ojczyzny, gdyż niema ojczyzny, ani jako ostatniego wykonawcę praw wolnościowych, gdyż sekta dąży do autokratycznego uzbrojenia. Na czele Cezar-bandyta, dający proletarjatowi darmo, bez pracy panem et circenses. Tak było kiedyś w upadającym Rzymie. Dzisiejsza „inteligencja“ proletarjacka to naśladowuje.

Sekta socjalistyczna polska, pospołu z moskiewską, a wiążą je długotrwałe więzy przyjaźni, jest znacznie szkodliwszą od „towarzyszów“ środkowo i zachodnio-europejskich, gdyż opiera się na ciele nierównie ciemniejszego „proletarjatu“. Społeczeństwa zachodnie wydały już z samych warstw robotniczych imponujące postacie twórców, którzy niebawem zrzucą z ludzi pracy śmier-

telną talmudyczną koszulę Marksa. A zaś na niewolniczym terenie naszego ludu pracującego żeglują sprytem i krasomówstwem wiecowem „inteligentni korsarze, daleko skromniejsi od Cezarów, gdyż szukający tylko dla siebie panem i circensem.

Mimowolna sojuszniczka piket-hauby niemieckiej sekta socjal-polska uczyniła wszystko możliwe, aby jawnie, gdy było można, podstępnie, gdy było trzeba, sparaliżować wielki akt połączenia 700.000 polaków armji rosyjskiej w jedną wielką narodową armję. Szermowała ku temu trzema argumentami:

a) taka armja pilnowałaby interesów burżujów (Polska — to burżuj) — zatem nie tworzyć; ten argument był dla towarzyszy;

b) nie można tworzyć wojska po za krajem i bez woli kraju, gdyż jest to spiszek na wolność i patriotyzm, jest to Targowica. Ten argument miał służyć legalistom „patriotom“, którzy gotowi byli oadać oczywiście milion swoich słów i dobrych zamiarów, ale cenne swe życie zachować dla „rozmnożenia“ narodu;

c) w razie stworzenia wiernej armji, ostatnia stałaby się łepem bolszewizmu. A więc zostawic Polaków rozproszonych wśród rozjuszonych horay mongolskiej.

Ten argument był... nie wiem dia kogo, ale widocznie byli tacy, którym trafiało do przekonania.

Zadziwiająca powtarzalność faktów. Tamto przeszło do historii, ale normalna formacja wojska przez pobór po odejściu z Kongresówki Niemców spotkała się z takim samem przeciwdziałaniem, wspartem przez takie same argumenty. Nic dziwnego — mechanika socjalistyczna jest zawsze jednakowa, dziwnie uboga w elementy twórcze.

Oto jakie argumenty przeciwko poborowi wysunął p. Daszyński na zgromadzeniu socjalistycznym w „Sokole“ krakowskim. Jego słowa:

„W każdym cywilizowanym państwie tylko naród ma prawo nakładać podatek krwi za pośrednictwem swej prawowitej władzy — Sejmu“.

Słusznie, zgoda, principium. Tak miło gdy socjalista (zmuszający gwałtem fizycznym do strajku) tak pilnie opowiada o „prawie“, „cywilizacji“, „władzy prawowitej“ i t. d.

Ala jutro ten sam człowiek „prawa“ strąca założyciela kopalni do szybu. Czy bierzeć to na serjo? On też, tak jak było w Rosji, w sprawie poboru powołuje się na wolę narodu. Naród potrzebuje wojskowej organizacji porządkowej, bo z czterech stron otwarta granica dla wrogów, wewnątrz ma żydów i anarchistów. Ale jest principium: dopóki niema Sejmu, niema poboru. I to principium prawa obowiązuje li tylko co do poboru. Bandyta może mordować, ale powiesić bandyty nie wolno przed Sejmem. Nie znieważajcie woli ludu!

A drugi argument również kubek w kubek taki sam, jakim agitowali so-

cjaliści policji na łonie „matuszki“ Rosji. Pan Daszyński opowiada w dalszym ciągu: „nastrój jest taki, że zamiast rekruta mielibyśmy buntownika, zamiast żołnierza — dezertera. Argument wyżej wymieniony c).

Argumentu a) o wojsku burżuazyjnym na gruncie polskim jawnie się nie stawia, ale za to skrycie za jego pomocą usiłuje się urzeczywistnić swoje partyjne apriori, to jest z żołnierza zrobić dezertera i buntownika. Można się wreszcie przyczynić ku temu sposobem innym: nie dając żołnierzowi dostatecznej stawy, odzieży, broni i organizacji a winę złożyć na burżujów, którzy nie chcą dać pieniędzy.

Przecież od czasu wyniesienia się Niemców z Polski rząd socjalistyczny zrobił wszystko, aby, utrudniwszy stosunek do Ententy, tym samym uniemożliwić wszelki dowóz żywności, odzieży i amunicji. Nosiło to cechę nie bezwładności lub ograniczenia, ale celowej akcji do utarcia drogi moskiewskiej pugaczewszczyźnie. Jest to zresztą ta pozanarodowa wspólnota i jedność dzia-

łania, z którymi nie kryła się zupełnie prasa socjalistyczna. Tylko, że słaby charakter polski nie umie zdobyć się na wyraźne danie wniosku, ludzi się. A nuż ten lis nie będzie łapał kur. Będzie...

Podobnie jak w r. 1788, acz w warunkach i historycznych i kulturalnych, i społecznych całkiem odmiennych, zbiera się za tydzień w Warszawie Sejm Wielki. Czy będzie rzeczywiście Wielkim czas pokaże. To pewna, że równoległe z opracowywaniem konstytucji ma przed sobą dwa zadania najmniej cierpiące zwłokę, sprawy Skarbu i Wojska. Nikt wiedzieć nie może, jakimi drogami pójdzie historia lat najbliższych. Trzeba być gotowym na wszystko, co niezbędne dla obrony niepodległości.

Skarb i Wojsko. Odpędzić od narodu głód i nędzę, odpędzić paraliż — z serc, znieprawianych kwietyzmem dostatku lub podszeptem łotrów, z poboru postawić wojsko zdolne bronić praw polskich, wojsko, które by ojczyźnie podniosło zdeptaną godność — jest to a b c dla Sejmu. Ignacy Grabowski.

Polityka i strategia.

II.

Wojna wszechświatowa była skutkiem występu polityków na kongresie wiedeńskim (1815 r.), którzy zapomnieli o zasadach narodowościowych, rozdzielając politycznie narody, stanowiące jedność i łącząc z sobą w jedną całość narody wzajemnie obce sobie. Trzy okresy rewolucyjnych wstrząśnień (1820, 1830 i 1848) były pierwszym protestem przeciwko przemocy, a ostatnim była wojna obecna. Tak rozumie Polacy, którzy walczyli po stronie koalicji do ostatniej chwili wielkiej wojny wszechświatowej, którzy tworzyli polską siłę zbrojną w myśl jednego z najważniejszych aksjomatów strategii „sytuacja rozkazuje“, nie wyczekując czy zechce lub nie „rząd polski, utworzony w kraju przez państwa centralne, wypowiedzieć się w ten lub inny sposób o linii postępowania, będących na obczyźnie“ (patrz Szkic do hist. I korp. część I str. 9); zdawano sobie sprawę, że rząd polski, jakim Niemcy uszczęśliwili kraj nasz, jest wytworem obłudy krzyżackiej, nie jest nawet cieniem rządu narodowego, a więc fikcją. Dzięki takiemu zrozumieniu sytuacji zbliżają się z zachodu ku granicom Polski dywizje gen. Hallera, jedyne, które ocalały wśród zawieruchy wszechświatowej, inne zginęły na froncie wschodnim nie z własnej winy.

Jeżeli podczas całej tej wojny wszędzie na emigracji walczone wraz z koalicją przeciwko ciemności, jeżeli w kraju okupanci rozwiązali kadry wojsk polskich, sprzeciwiających się złożyć nakaną przysięgę na braterstwo broni, a wojskowych Polaków więziono, jeżeli okupanci uważali, iż zmuszeni są uciec

się do jaknajenergiczniejszych represji aby zakneblować usta naszym rodakom, ośmielającym się w jakikolwiek sposób okazywać swe sympatie walczącym pod sztandarami: „Zjednoczona, niezależna, wolna Polska“, to chyba jest dostatecznym dowodem, jaka była i jest wola narodu. Cel koalicji — wyzwolenie narodów z rąk oprawców, przecież wszelkie większe powodzenie koalicji w akcji wojennej na froncie wywierało dodatni wpływ na sytuację w kraju, okupantów zaś zmuszało do kokieterijnej polityki względem Polaków, cel nasz — wyswobodzenie i zjednoczenie Ojczyzny, a droga do tego celu była walka z przemocą państw centralnych i ta droga była i jest wspólną — oto linja polityki naszego rządu, a wówczas zwycięska koalicja nie może nas nie rozumieć, nie może nas nie popierać.

Dla czego, gdy Czesi i inne narody ciemiężone dążyły i dążą we właściwym kierunku, Polacy jakgdyby nie umieją sobie zdać sprawy z sytuacji w jakiej są, nie umieją radzić sobie we własnym już dziś kraju swoim? Odpowiada na to pytanie „Myśl Niepodległa“ w № 437 (Polacy a Czesi).

☞ Upłynęło trzy miesiące od chwili wyswobodzenia kraju z rąk okupantów, usunięto ugodową Radę Regencyjną, ale rząd, który zastąpił jej miejsce, zboczył w polityce swej na manowce, usunął się od wszelkiego porozumienia z koalicją i, wsłuchując się w głosy suflerów partyjnych, jawnie sprzyjał „nowym“ rządowi państw centralnych. Tu należy szukać przyczyn naszego kompletnego niezorganizowania mechanizmu państwowego, urastających sporów partyjnych, waśni i antagonizmu dzielni-

cowego, wreszcie chaosu. Rząd nie może być partyjnym, gdyż polityka takiego rządu jest krótkowzroczną i prowadzi naród w otchłań chaosu — konsekwencji socjalizmu krańcowego wreszcie, według proroczych słów Roosevelta, ku śmierci przez samozniszczenie. Dostatecznie pouczającym jest chyba przykład Rosji, która stanowi dziś dom obłąkanych i instytut poprawczy samopas bez dozorców puszczony na ulicę (określenie prof. Baudouin de Courtenay), a stało się to wskutek tego, iż władza przeszła do rąk analfabetów politycznych, którzy bezmyślnie wydawali lekcje źle zrozumianych utopistycznych teorii, wypalenie przez tychże wszelkich hamulców doprowadziło do samowładztwa tłuszczy wielogłowej, tłumowi tego najgorszego despoty, bo nieuchwytnego i nieodpowiedzialnego. Ten przykład powinien otrzeźwić całe nasze społeczeństwo. Wielki czas zrozumieć nareszcie, że Rząd o odpowiednim zespole ludzi wielkiego rozumu i umysłu państwowego, cieszący się zaufaniem koalicji i wspierany przez całe społeczeństwo, poczuwające się do swej narodowości i dążące do swego bytu państwowego, zagwarantuje drogą dyplomacji zjednoczenie wszystkich dzielnic polskich, a niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej zabezpieczy przy pomocy armji, broniąc kraj przed inwazją band zbójceckich, znaczących szlak swój mordem i pożogą i wnoszących ze sobą dyktaturę chuliganów i szaleńców.

Objawem samodzielności narodu jest armja, która powstaje z woli narodu, co ipso rządu. Znakomity strategik Klauzewitz twierdzi, iż wielkie narody nie egzystują bez historii, ale historję piszą armje narodów, niemasz historji bez armji; narody, które odstępowały od tego aksjomatu, skazane zostały przez nieubłaganą historję, jeżeli nie na zagładę, to na wieczną wegetację.

Do dnia dzisiejszego nie posiadamy w kraju armji dostatecznie silnej i zorganizowanej, by mogła zabezpieczyć naszej ojczyźnie byt państwowy. Nie należy winić naród, najlepszym dowodem był masowy napływ żołnierza werbunkowego w pierwszym półmiesiącu po zniesieniu okupacji. Później ustał wskutek wyraźnej niczem nie hamowanej przez rząd agitacji partji, negujących wszelkie pojęcia państwowości. Rząd nie mógł, czy nie chciał wytworzyć warunków odpowiednich dla zorganizowania armji, dla zabezpieczenia jej potrzeb, dość, że nawet władze powołane do utworzenia tej siły nie były i nie są odpowiedzialne przed Rządem za swą działalność w tym kierunku, nie powołano najwyższego doradczego, ustawodawczego i kontrolującego organu rady wojennej, składającej się z generalitetu — zawodowców wojskowych o wyższym wykształceniu fachowym, w równej liczbie ze wszystkich zaborów. Ztąd też między trzema wyższymi instytucjami wojskowymi ministerjum,

sztab generalny, krajowa administracja wojskowa (generalne okręgi) istnieje dotychczas tak niepożądany antagonizm a praca ich ma charakter pracy dorywczej, chaotycznej.

Nie uwzględniono następujących szczegółów:

1) Organizacja armji, jako jedyne go czynnika bytu państwowego i funkcji Rządu w sprawach obrony interesów państwowych, nie może być uskuteczniona bez dyrektyw i kontroli rady wojennej, odpowiedzialnej wobec państwa.

2) Armja polska musi mieć swój polski mózg (sztab generalny) wykształcony według tych zasad, które uznane muszą być najlepszymi w sztuce wojennej armji europejskich (francuskiej, pruskiej, rosyjskiej, wreszcie austriackiej), a które po gruntownym poznaniu i krytycznym opracowaniu winny służyć za fundament dla polskiej sztuki wojennej. Ponieważ wśród oficerów — Polaków, jest bardzo niewielu oficerów sztabowych o wyższym wykształceniu fachowym, a wśród tych niewielu jest oficerów b. armji rosyjskiej i austriackiej, zatem tylko wspólna praca tych oficerów może stworzyć ów fundament dla polskiej sztuki wojennej, tylko zespół tych oficerów może stać się owym mózgiem polskiej armji, tembardziej, iż oficerowie b. rosyjskiej armji studiowali sztukę wojenną uzupełnioną według zasad pruskiej i francuskiej, posiadając jaknajdokładniejsze dane co do pierwszej za pomocą wywiadów, co do drugiej, jako sprzymierzeńcy. Przyznanie przywileju pracy w Polskim sztabie generalnym oficerom wyłącznie byłej tej lub owej armji nietylko nie jest uzasadnionem lecz wielce szkodliwym, a już zupełnie niedopuszczalnym jest przeprowadzenie sztabu oficerami niemającymi odpowiedniego cenzusu ani naukowego ani służbowego.

3) Zorganizowanie armji zależnym jest od sposobu tworzenia tej armji (werbunek, pobór), od ilości i jakości sił fachowych, od odpowiedniego wykorzystania tych sił (wykształcenie, długoletnia służba, odznaczenia); należy się raz na zawsze wyrzec systemów protekcji i okrażania się „ludźmi swoimi“, przez co praca traci na swej twórczości i staje się szablonową, jednoboką i mało owocną.

4) Obowiązki każdej z instytucji wojskowych winny być jaknajdokładniej określone, a kompetencje ściśle rozgraniczone, w przeciwnym bowiem razie muszą mieć miejsce tarcia, które nie mogą ujemnie nie wpływać na pracę tych instytucji i na ich stosunki wzajemne, wzmacnia się wzajemna nieufność i niezadowolenie.

Od jaknajszybszej reorganizacji wyższych instytucji wojskowych zależnym jest pomyślny rezultat ich pracy, w przeciwnym razie mogą być jaknajcięższe skutki istniejącego dotychczas chaosu w sprawach wojskowych. Odbija się to już dziś na obronie państwowej z którą

był Państwa jest tak ściśle związanym, a która do ostatnich czasów posiadała wszystkie cechy improwizacji: wysyłanie doraźnych oddziałów tu i tam pod wpływem nawoływań o odsiecz dla Lwowa, dla Wilna, pomocy dla Podlasia, rzucanie wątków, niedostatecznie i z pośpiechem zorganizowanych sił na front, w różnych kierunkach niewielkimi „pakietami“, nieobliczanie się z siłą rezerwy, od których istnienia zależy ostateczne rozwiązanie akcji wojennej. Improwizacja w kwestjach tak poważnych, jak obrona państwowa jest bardzo niebezpieczna, zaś sztuka wojenna poucza, iż kto chce być wszędzie silnym, wszędzie jest słabym, kto chce wszystko obronić, wszystko stracić musi; właściwa ocena sytuacji strategicznej polega na tym, by akcja wymierzona w kierunku najważniejszym, paraliżowała chwilowe niepowodzenia w punktach mniej ważnych, albo i ważnych, ale których posiadanie jest ostatecznie zabezpieczonym przez akcję główną.

Tenże Klauzewitz nazywa Polskę z czasów Augusta II i III „gościńcem“, którym kroczyły armje cudze (1756—1763), gdy w kraju naszym wrzały kastrowe spory i walki, a Państwo było bezsilnym, by zająć odpowiednie stanowisko wobec podnoszącej się chydry militaryzmu i zaborczości pruskiej. Dziś Polska może stać się „korytarzem“ krocącego ze wschodu bolszewizmu. Przez chwilową stratę Lwowa i Wilna był Państwa nie jest zachwianym, ale kompletną katastrofą, dla kraju naszego może stać się zalanie go przez uzbrojone i zorganizowane bandy mongolsko-żydowsko-bolszewickie. Wątpliwem jest, by wysyłanie doraźnych oddziałów w kierunku wschodnim, było dostateczną obroną — tu musi być dostatecznie głęboki front, by przerwanie go w jednym miejscu nie spowodowało katastrofy na całym froncie; musi istnieć dokładny plan obrony.

Jeżeli już wyżej wspominałem, że w sztuce dyplomacji należy odróżniać misterną, gipiurową robotę od sztrychów ostrych, prostych, szablonowych, a ta pierwsza możliwa jest przy umiejętnym wykorzystaniu warunków sytuacji nadzwyczajnej, to taką właśnie była owa robotą (polityka) Polaków, prawdziwych mężów stanu tam na emigracji, którzy pracowali w warunkach sytuacji nie zwyczajnej, a kierunku swej polityki nie zmieniali w najcięższych dla koalicji chwilach. Dziś tylko ci ludzie mogą zagwarantować Rzeczypospolitej Polskiej posiadanie Lwowa, Poznania, Gdańska, ale jaka jest obecnie ta siła zbrojna, na którą polityka ich może się oprzeć tam, gdzie nie może być mowy o jakichkolwiek kompromisach? Czy wobec wyżej opisanej sytuacji można jeszcze gdzieindziej szukać przyczyn „nieokreślonego powodzenia lub niepowodzenia“ w akcji wojennej tu lub tam i pytać co zawodzi polityka czy strategia.

Polityka dziś kroczy tą właściwą drogą, jaką powinna była kroczyć na

w kraju, chociażby od trzech miesięcy, ale nie daj Boże byśmy na własnej skórze przekonali się, że najznakomitsza polityka nic nie pomoże, jeżeli strategia zawodzi!

Pułkownik J. K.

Adam Romer o „imperjalizmie polskim“.

—0—

Bezwstyd krzyżacki nazywa „imperializmem“ (!) żądanie zwrotu Pomorza z Gdańskiem państwu polskiemu.

Jakież prawa mają Prusy do swoich „kresów wschodnich?“ Czy „kresy“ te zostały przyłączone potężną siłą, dążącego do zjednoczenia i zlania się narodu, jak Włochy? Czy historia była kiedykolwiek świadkiem powstania ich przeciwko „ujarzmiającej“, „zaborczej“ Rzeczypospolitej? Przecież Niemcy, którzy tylu wydali sławnych dziejopisarzy, najlepiej powinni wiedzieć, że zabór pruski zabrany został Polsce drogą bezprawia i przemocy. Nikt wtedy nie pytał o wolę zagarniętej pod pruskie panowanie ludności. Co więcej, ten sam „odwiecznie“ niemiecki Gdańsk, który krótko przed rozbiorami obchodził 300-ną rocznicę dobrowolnego przyłączenia się do Rzeczypospolitej był jednym z nielicznych jej miast, które chlubnie zapisały się obroną przeciwko najazdowi.

Czy nawrócone tak nagle do demokratycznych zasad Niemcy uważają, że kilkusetletnie dobrowolne krwią przypieczetowane obywatelstwo Polskie Gdańska jest mniej ważne od dzisiejszych nastrojów wiecowych, fabrykowanych przeważnie przez napływową warstwę urzędniczą, nie wspólnego nie mającą z tradycją odwiecznie polskiego portu? Gdańsk był i jest naturalnym portem całego dorzecza Wisły.

Ludność Gdańska, choć przeważnie niemieckiej nawet używa mowy, sercem, duszą przywiązana była przez długie stulecia do Polski, a dziś ten starodawny gród kupiecki, strzegący kiedyś wolności polskiej Wisły i naszego dostępu do morza, miałby być na wieki skazany na zmarnowanie, nędzną vegetację, zaś Polska pozbawiona swego naturalnego portu. Dlatego, że sztucznie został sprusaczony? Czy świat cywilizowany swoją zgodą ma przypieczetować zbrodnię gwałtu, dokonaną nad tem miastem w 1793 roku?

Nieodzownym warunkiem restytucji prawa narodów jest zniesienie podstaw, na których opierała się potęga mocarstw zakazanego wciąż jeszcze jadem azjatyckiego autokratyzmu Wschodu Europy, a temi podstawami są właśnie zabory, te żywe dowody, że mocniejszemu zabierać wolno, że pięść opancerzona dyktowała prawo tym, którzy obronić się nie zdołali. A więc zbrodnia rozbiorów musi być powetowana, a Gdańsk musi wrócić do tej roli, jaką odgrywał przez wieki wspólnego, dobrowolnego współzycia z Rzeczpospolitą.

POLSKA

POŻYCZKA PAŃSTWOWA

Ministerstwo Skarbu

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

MARSZAŁKOWSKA № 154.

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

Kasy Urzędu,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwa Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akcyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i Inne Instytucje Drobного Kredytu,

a także Kasy Powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r.—w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3 listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących.

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1,000, 5,000, 10,000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5% rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedażnej, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1 listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę—w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

KRONIKA POLITYCZNA

Wyrok Warszawy.

—o—

Oszałamiająco świetne zwycięstwo, jakie obóz narodowy odniósł w stolicy państwa polskiego jest dalszym ogniwem przewag jakie ta burżuazja odnosi już w Europie nad wzbierającą wspioną falą czerwonego internacjonalizmu, grożącego zagładą całej kulturze nowoczesnej aryjskiej rasy. Pierwsze zwycięstwo odniósł obóz burżuazyjny w Anglii. Tam Labour party licząca przy wyborach na głosów sto, dostała ich tylko 75. Przepadli przy elekcji: Snowden, Mac Kenna, Ramsay-Macdonald, Simon Samuel i to całe skrzydło pacyfistyczno-defetystyczne, które podtrzymywało Asquitha, wywołało i podpierало akcję filogermańską Lansdowna i Runcimanna, głosiło opór przeciw hasłu knock-out-blow i raz po raz chciało wchodzić w komszachtę z niedozwycięzonymi Teutonami. Lloyd George i polityka bezwzględnie mocnego kursu antygermańskiego zwyciężyła przy elekcjach grudniowych w stosunku 5 do 1. Jeszcze przedtem w Ameryce przy wyborach do nowego kongresu dnia 5 listopada zwyciężyli republikanie nad stronnictwem demokratycznym, stojącym waleń za Wilsonem i jego wielkoduszną, ale gubiącą się w mgławicach zbyt idealistycznej doktryny propagandą ligi narodów i pokoju wieczystego.

W samych Niemczech, zastraszonych panicznie dziko-anarchistycznymi awanturami Spartakusów przy wyborach do konstytuancy, tym razem do Weimaru przeniesionej, zwyciężyła również zespolona burżuazja demokratyczna, zyskując o 40 głosów więcej, podczas kiedy socjal-patrjoci zdobyli 169 miejsc, a z dawnych grup: centrum 88 a nawet starokonserwatyści 34 na 421 posłów wogóle,

przy niesłychanej frekwencji omal 95 procent wyborców, biorących udział w głosowaniu.

W Warszawie na 433.000 uprawnionych do głosowania oddało swoje votum 287.346, a więc zdaje się omal 70 procent! Jest to już bardzo dużo i świadczy chlubnie o poczuciu elementarnych obywatelskich obowiązków w szerokich rzeszach. Jeszcze chlubniej świadczy o tem wspaniałe zwycięstwo listy nr. 10 i towarzysząca mu haniebna klęska grupy i skupji t. zw. inteligencji aktywistycznej. Polska partja socjalistyczna, która przez cały okres kampanji wyborczej rozwinęła paroksytyczną agitację, szkalowała na opętany sposób Dmowskiego, zaklinała na wszystkie świętości Paderewskiego, aby się wykreślił z listy „Targowiczan“ i miała do swej dyspozycji w kraju komisarzy ludowych, wprowadziła mimo tego wszystkiego i przy najdemokratyczniejszej na globie ordynacji wyborczej (przez swoich ludzi spreparowanej) zaledwie trzech mandatarjuszów, z których jeden, t. j. dzielny kapitan Jaworowski Podolanin, inżynier z fachu a działacz ideowy pierwszej klasy, będzie w Sejmie konstytucyjnym nabytkiem doskonałym, czego nie można twierdzić z pełną odpowiedzialnością o „Światowidzie“ Perlu (pseudon. z „Nowego Wieku“) a już bynajmniej o zgrzytającym zębami megalomanie p. Barlickim.

Z innych „listów, które go nie doszły“ należy z pewnym zresztą umiarkowanym żalem zaznaczyć, że upadek listy nr. 3, która otrzymała tylko 2.157, pozbawił przyszły Sejm doskonałej siły oratorskiej i dobrego patryjoty polskiego, jakim jest bezsprzecznie mecenas Paschalski. Zdumiewającym jest natomiast, że lista nr. 1 p. Artura Śliwińskiego zatytułowana pompatycznie i po studencku „niezawisłości narodu i wyzwolenia (?) pracy (?) przepełniona dyletantami, amatorami, pod-

starzałymi Farysami i bogato pożenionymi idealistami zyskała aż 4.208 głosów. Wprost oburzającym zjawiskiem zaś jest 1.322 głosów padłych na listę nr. 15, profegowaną przez ex-austrjackie pismo, a zawierającą w sobie obok nazwiska p. Bukowieckiego oprowadzanego przez Elpępków jak „biały słoń“ przez braminów także i nazwiska bardzo ciemnych „licznosci“, subwencjonowanych przez rządy okupacyjne, o czem szeroka publiczność wnet dowie się interesujących szczegółów...

Wiedźmy gerinanofilskie z tym razem bardzo nie uroczonego „centrum“ kobiecego głosowały same na siebie (głosów 51), wobec czego żadne oblicze Gorgony nie będzie zdobyło sali sejmowej. Major von Zhrowski, który umieszczał o sobie olbrzymie nekrologi w formie płatnych inseratów, aczkolwiek rozwinął bardzo kosztowną agitację i nadstawił za siebie łapki tam, gdzie konia kuja, otrzymał razem głosów aż 347, jak złośliwie twierdzą, dzięki zmobilizowaniu całej służby męskiej i żeńskiej, z kilku domów Radziwiłłów, popasających jeszcze w Warszawie. Wobec tak szczupłej ilości głosów tej groteskowej ale i natrętnej figury, aportującej grzeszenie przed arystokracją i marzącej bezsennymi nocami o odegraniu roli młodego Pitta czy Peela też w przyszlum Sejmie nie zobaczymy. Pomyłony ksiądz Oraczewski, któremu radzimy jak najspieszniejsze cofnięcie się do zakrystji i konfesjonau i abdykowania z posłannictwa politycznego, nagrodzon jest 12 głosami jakichś rozkochanych owieczek; pogląd, jakoby w księdzu Oraczewskim tkwił materiał na Kolałata, uważamy stanowczo za błędny; ma on raczej cośkolwiek z śp. księdza Goljana, ale znacznie więcej niestety z oca Razputina; w politycznym życiu warszawskim warzy często bigos wcale hultajski a zjadać muszą

8) Męczeństwo Serbji.

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa).

Tutaj postawiono ich w pobliżu jakiegoś domu, skrepowano w ten sposób, że nie mogli się ruszyć. Podpalono dom i jakim cudem uniknęli płomieni i śmierci, nie umieli zdać sobie sprawy.

Poprowadzono ich następnie do Łośnicy, ale po drodze ktoś strzelił do oddziału, a żołnierze uciekli i ukryli się w kukurydzy.

Wkrótce powrócili i zabili towarzyszków Despotowicza uderzeniami bagnetu. Jemu udało się uciec.

W Szor, gdzie usiłowano ich piec, prosili swych katów, by ich natychmiast dobili, lecz ci odpowiedzieli, że chcą ich trochę pomęczyć.

Swatko Bałcz, czterdzieści lat, z Dobricz Donia, zeznaje, że 16 osób zostało zabitych w tej wsi. „Uykwowi Spojewi-

czowi, sześćdziesiąt lat, żołnierze obcięli nos i uszy, poczem go zabili. Sawko Żywanowicz podzielił ten sam los; to samo zrobiono z Iwanem Alimniczem mającym sześćdziesiąt siedem lat, Pawłowi Kowaczewiczowi pokrajano twarz poczem rozstrzelano go. Boszkowi Kowaczewiczowi, sześćdziesiąt sześć lat, odrąbano obie ręce i wybito zęby. Sześćdziesięciu dwu letnią Kosmanję Waselicz, której syna zabito, gdy błagała żołnierzy, płacząc, by ją oszczędzili, przebito bagnetem, i jak osobiście stwierdziłem, zraniono w ramię i rękę. 8 osób uprowadzono i niewiem, jaki je los spotkał. Był to poranek d. 13 sierpnia, gdy wykonywano te morderstwa. Mordercy byli żołnierzami nie mówiącymi po serbsku.

Persyda Sinowicz, dwadzieścia siedem lat, żona oberżysty z Krupanji. Sztab austriacki z generałem, majorem czy pułkownikiem, rozkwaterował się w oberży. Przedewszystkiem kazano jej wydać „bomby“, mówiąc jej: „U was

w Serbji, nawet kobiety mają bomby, oddajcie nam bomby“. Lekarz jakiś zażądał jaj dla generała. Jaj nie miała w domu, dopiero nareszcie udało jej się kupić jedno, które oddała lekarzowi. Ten poradził jej, by jajo osobiście odniosła generałowi, który mówił po serbsku. Persyda wierzy w to, że dzięki temu jaju dom jej został oszczędzony. Major czy pułkownik był bardzo twardy.

Ileokroć żołnierze przyprowadzali chłopca, dawał krótki rozkaz: „na gałęź“, widział w ten sposób pawieszonych przed domem 20-stu chłopów. Przed powieszaniem żołnierze bili ich mocno kolbami od karabinów i rewidowali ich.

Zazwyczaj ciało pozostawało na gałęzi, do wykopania grobu, jednego zaś z powieszonych pozostawiono bez pogrzebania cały dzień. Ofiary były przeważnie starcami i wyrostkami. Persyda zapytała jednego z żołnierzy (kroaci, Niemcy i Węgrzy), rozmawiającego po serbsku, dla czego w ten sposób po-

go potem w wzięciu i pod kluczem ludzie dzielni i potrzebni.

Co do głosów żydowskich, to przede wszystkim skonstatować trzeba kompletne i definitywne bankructwo bluffu assimilatorkiego, kulminujące w tym fakcie, że lista assimilacyjna na 70.000 głosujących izraelitów otrzymała 4.423 głosy. Komedja asymilacyjna, która asymilowała katolików i wytworzyła przez lata rozmnożony i szkodliwy w najwyższym stopniu typ semi-polaka, wreszcie ku obopólnemu zadowoleniu się skończyła. Do Sejmu wejście z Warszawy 3 żydów, trzech inteligentnych i interesujących literatów pp. Dawid Naumburg, Izaak Grünbaum i Samuel Hirschorn. Panowie ci nie będą się ubierać w kontusze, nie będą się bili w piersi, oświadczając nam swą miłość dożgonną, ale też równocześnie nie będą odwozili plany twierdz nadwiślańskich Niemcom w samochodach... nie będą urządzali recepcji dla pruskich urzędników... nie będą oczerniali nas przed B. Bjornsonem i młodym Ibsenem... Będą to albo lokatorzy lojalni i dlatego równouprawnieni i tolerowani, albo wrogowie zajadli i szczerzy i wtedy bez pardonu za kordon wyrzucani. Pan Grünbaum oprócz tego reprezentuje kierunek syonistyczny, a więc ideologię wzniosłą i szlachetną, której dla obopólnego dobra życzymy jaknajszybszych sukcesów; 50.000 rocznie emigrujących do Palestyny krajowych cudzoziemców ulży w niedoli i żydom i nam. Z przypadłych list żydowskich pozwalamy sobie wyrazić żal, że kłeskę odniosły nr. 19 i 20 i że na miejsce Świątowa Perla nie zasiadzie np. rzecznik równouprawnienia obywatelskiego żydów, ognisty ale wysoce inteligentny p. Berenson lub wreszcie leader małej grupy niezawisłych żydów dr. Goldflaum, nie kochający Polaków serdecznie, ale też nie odgrywający obłudnej komedji polskości, nie feldmanizujący ni rosnerujący, ale zato charakter nieskazitelny, jak wycięty z powieści Orzeszkowej i biały krak między żydowskimi działaczami, bo koalicyjoniści zawzięty jeszcze wtedy, kiedy całe żydostwo warszawskie leżało plackiem przed odwiedzającymi pilnie synagogę Beselerami

Glasenappami i Kriessami. Jako deputowany żydowski byłby doktor Goldflaum daleko solidniej chyba reprezentował tendencje rasy i narodu żydowskiego od mocno myszugene-watego Neecha Pryluckiego, który jeżeli uda mu się wleść do Konstytuanty, będzie tam pajęcowałym marszelikiem, ośmieszającym i swoich rodaków i pierwszy Sejm polski.

Reasumując wrażenia z wyboru w stolicy, trzeba przyznać, że legenda o potędze p. partji socjalistycznej obaloną jest na dobre 25 lat. Znikoma cyfra 45.579 stwierdza, że nie cała klasa pracująca i nie cały proletarijat dopatruje się w nich predestynowanych pasteryz ludu, ale że duży procent widzi w nich tylko pastuchów ludu. Czerwona Warszawa dzięki błogosławionej kompromitacji regimu Moraczewskiego zbladła bardzo. Manifestacyjnym wyborem 11 posłów z 10 listy zaświadczyła przed Europą, że zakazanie germanofilskie nie dotknęło bynajmniej organizmu rasy polskiej, ale czepiło się tylko naskórka tj. rasowo i somatycznie przemieszanej i nie czystej t. zw. „inteligencji“ warszawskiej tj. w tym pokoleniu jeszcze narodowo niepewnego, mieszanego konglomeratu niemiecko-żydowsko-polskiego. Najniespodziewaniej i nieprzewidzianie pełny sukces 10-ej listy stwierdza, że do głosu w Sejmie przyjdzie czysty miąższ, czysta miążga narodu bez ingrediencji i bez naleciałości niedopolonizowanych. Że t. z. „inteligencja“ warszawska nie znajduje się w poważnej liczbie w Sejmie, to jest jej wina za to, że zbyt często działała wbrew instynktowi narodu i pod presją trzech milionów germano-judów gęła się kornie przed butem i batem Ludendorffa i Hindenburga. Teraz są nasze meteki i mechesy oraz ich światli profesorowie i fachowcy, ekonomiści, juryści, statystycy i statyści usunięci w cień. Ludność stołecznej Warszawy objawiła w sposób kategoryczny swą suwerenną wolę. Lykurgów swoich i Solonów nie chce mieć w tych mężach, którzy wyfraceni, zeszołowani, spoceni stali w gęstym półkolu przed przeciętnym prusackim Haudegenem v. Beselerem i słuchali z namaszczaniem i wzruszeniem, jak im ten maskujący się świetnie

przewrotny łotr czytał ze „świłka papieru“ (scy paper) listopadowy manifest, pozwalający... na państwo polskie... Teraz ta specyficznie degeneracka szumowina polskości ponosi zasłużoną karę. Niechżeż Bogu dziękuje na klęczkach, że się na razie wykręciła psim śwędem z opressji, że ją ominęły zasłużone latarnie... Lepszych i mniej winnych w roku 1794 tu gdzieiegdzie wieszano... Remember!

Czerwony Pokrakow.

—o—

Stolica Piastów i Popielów, Germanów i Angermanów, Oesterreicherów i Haeckerów, Flachów i Flatauow, Pollaczków i Lodomerczyków popisały się znowu. Gotycki Kraków może być czarno-żółty albo czerwonym, spolszczyć się jeszcze nie pozwoli, czerwono białym być nie chce. Czem jest właściwie ten stęchły, brudny, ciemny, zapluskwiony, zapługawiony wielki Pacanów w nowoczesnym życiu Polski? Koroną Wawelską rzuconą na brudne lepkie błoto. Dlaczego nie można Wawelu przenieść stamtąd, zostawić kilkanaście kościołów, uniwersytet, bibliotekę Jagiellońską a resztę tego ohydneho partykularza, zartutego miazmatami germańskimi „spalić i w popiół obrócić“. Matejko i Wyspiański umarli. Pozostał melanz kosmopolityczny wiedeńsko-żydowsko-morawsko - czesko - węgiersko - socjalistyczno - stańczykowski - jezuicko - chałacki i renegacki, wstrętny, plugawy, rozszerzający po Polsce raz wraz zaraz fałszywych i przewrotnych idei. Gross-Katowitz! „Polnisches Mährisch Ostrau“! W tym „Krähwinklu“ gotyckim czuł się swobodnie Wilhelm II. Tu spacerował bez asysty oprowadzany owacyjnie przez hrabiów i profesorów. Tu rozdawał Polakom krakowskim ordery i odznaczenia i wpisywał się do ksiąg pamiątkowych! Tu, kiedy samochód cesarski podjeżdżał pod portal kościoła Panny Maryi, lud-

stępują. Żołnierz odpowiedział: „Tak nam rozkazano robić“.

Czterech oficerów mieszkało również u niej i rozkazali jej uszyć małe worczki na pieniądze, zabrane powieszonym lub pochodzące z grabieży w mieście.

Gdy zapytała się, czemu zabierają także pieniądze, odpowiedzieli, że wojna drogo kosztuje i, że te pieniądze pomogą ich państwu do zapłacenia kosztów!

Ci sami oficerowie posłali ją do miasta po wino, za które zapłaciła własnymi pieniędzmi. Pieniądzy tych nie zwrócono jej pomimo faktu, że wyjedli i wypili wszystkie należące do niej zapasy żywności.

Jakób Zwedejnowicz, chłop z Banjowacu, został uprowadzony d. 17 sierpnia wraz z dziećmi przez austrjaków do Bieliny. Inni chłopci z dziećmi byli również prowadzeni. Austrjacy odesłali Zwedejnowicza do Serbji pod warunkiem, że wróci do nich w ciągu dwóch

tygodni, i udzieli im wiadomości cennych o pozycjach serbskich wojsk.

W razie, gdyby nie powrócił, dzieci jego miały być zabite. Oddał się władzom serbskim i nie wie, co się stało z jego dziećmi.

Niektóre wyniki mojego osobistego dochodzenia.

Zwiedziłem większą część terytorjum serbskiego, które było widownią pierwszej inwazji wojsk austro-węgierskich. Wszędzie sprawdzałem, o ile miałem do tego możność, zeznania mych nacownych świadków.

Podano tutaj kilka typowych faktów, zaczerpniętych z mego dochodzenia, żałując, że brak miejsca uniemożliwia podania w całości wyników dochodzenia. Całkowite wyniki tego dochodzenia opracowane są w specjalnym raporcie, który wkrótce złożony zostanie rządowi serbskiemu.

Czytelnicy przypominają sobie zeznania kaprala D. X. z 28-go pułku piechoty, który oświadczył, że asystował w Szabacu zabójstwu 60 osób cywilnych w pobliżu kościoła. Stwierdziłem, że z tyłu kościoła znajduje się rzeczywiście duży wspólny grób, który rozkazałem odkopać. Grób ten miał 10 metrów długości a 3 metry 50 centymetrów szerokości. W głębokości metra spostrzegłem wiele pomieszanych z sobą zwłok leżących w różnych pozycjach. Jedne z nich miały nogi do góry, inne leżały na bok. inne wreszcie były w pozycji na pół zgiętej i t. p.

Wszystko zdaje się za tym przemawiać, że ciała przysypano ziemią w tej pozycji, w jakiej wpadły do grobu. Wiele było żywych między temi zasypa-nymi ofiarami!

Zachowane w dobrym stanie ubrania stwierdzały, że byli to przeważnie pomordowani chłopci. Ramiona mieli skrepowane sznurami.

d. c. n.

ność biła brawo i krzyczała: niech żyje! Tu też wjeżdżał ongiś tryumfalnie kretyniczny hypokryta hofrat Franciszek Józef, i tu teraz rzucano kwiaty pod stopy Karlchen Miesnick Parmezańskiego! Tu tylko i w Berlinie drugim flagowano 6 Sierpnia 1914! Tu tylko stała na rynku przez dwa lata „tarcza“ do nagważdżania, jak w każdym innym szwabskim mieście. Tu arcyksięciu Fryderykowi wieszateliowi zaprzysięgali wierność polscy brygadjerzy! Tu czuł się swobodnie i swojsko towarzysz Uljanow—Lenin. Tu się kształcił dla przyszłej kariery Sobelsohn-Radek. Tu obiskurny Feldman ze Zbaraża edukował swoją szkółkę dyplomatyczną, z której wyszli Moraczewski i Wasilewski! Tu wylał się przw ciemnej i brudnej ulicy gad enkainowy! Tu pluto i zohydzano Francję! Tu humorystyczne małomiejskie znakomitości polityczne z Czasu, Reformy i Naprzodu, żywe karykatury Paszczina, jakby wycięte z Journal Amusant wyszydzały w długich tasiemcowych artykułach żywcem z N.-F. Presse i z Berliner Tagblattu (tłomaczonych) Anglję i Amerykę. Tu wierzono w Hindenburga jak w Boga a w feldmarszalleutnantach Aladarre Maczalcę, Swetozace Bieder von Bidet i Ferdynandzie Pinda von Jobbahaza pokładano nadzieje, że dzięki ich męstwu i genialności Polska zaawansuje na wielki Banat potężniejszy jeszcze od Gross-Kroatien...

Teraz Kraków pokraczny zdał znowu egzamin „sub auspiciis imperatoris“. Przy wyborach do Konstytuanty. Na 93.000 uprawnionych do głosu głosowało 63000. Trzydzieści tysięcy obywateli, i obywateli „polskich Aten“ z namowy enkainitów i aktywistów wstrzymało się szpetnie od głosowania, spało w swych mieszkanich niewentylowanych i nie chciało wyjść na ulicę bo mróz... Aczkolwiek wyznać tu trzeba otwarcie że lista narodowa nie olśniewała poza prof. Grabskim nazwiskami Frystedesów i Katonów, to jednakże dla tak skandalicznego absenteizmu nawet w tym wypadku Krakowianie żadnej ekskuzy mieć nie mogą. Fatalnie też wypadł rezultat wyborów przy 60 procencie tylko głosujących w mieście, które ma pretensję być mózgiem Polski a jest czasem jej kiszka dochodowa. „Gród piastowski odkrył swe serce socjalistyczne“ pisze z tryumfem organ warszawski p. Perla. Nie zawiódł gotycki Pokraków nadziei, jakie w nim pokładali zawsze cesarz Wilhelm „swobodnie się czujący w grodzie Jagiellonów“ (Berliner Tageblatt, r. 1916 marzec) nie zawiódł nadziei, jakie w nim pokładali bolszewicy rosyjscy, którzy w Sierpniu r. 1914 tutaj przez tydzień swobodnie zjazd swój odbywa.

Dziwić się tej narodowej niepoczytalności nie można. Dziś jeszcze w tym uroczym gotyckim zakątku śpiewają w tinglu na Zielonej i w kawiarni naprzeciw teatru imienia Słowackiego żydowskie pajace, ubrane w białe czerwony kostjum i świńską głowę, tyrolskie sztajary, wyśmiewające Polaków,

a publiczność tego słucha spokojnie i cierpliwie!

Dziś jeszcze w P. K: L. rządzi Angerman i baron Battaglia. Dziś jeszcze w „konsumie gażystów“ w Bastjonie III na Długiej ulicy językiem urzędowym jest niemiecki... Dziś jeszcze generała Barthelemy oprowadza agent austriacki, błazonowaty graf Żorż Mycielski. Dziś jeszcze, zgermanizowany powrotnie syn polskiego czcigodnego ojca, St. Oesterreicher pisze nadal swe wstępne metternichowskie monita, i dziś jeszcze p. Flach proponuje urządzenie coroczne „uroczystych festiwalów“...

Festiwal już zrobiliście i to piękny! Czterech socjalistycznych i jeden sjonistyczny poseł z Krakowa to festiwal zgoła na berliński manier, panie Flach! Festiwal to zwycięstwo pepeesów, floresów judejskich. Niema co tać,

Przyszły Sejm.

—o—

Każda Konstytuanta jest jak wiadomo nie „piękną nieznajomą“ ale „tajemniczą nieznajomą“. Taksamo i nasz Sejm, który 9 Lutego zasiądzie na ławach w Maryjskim Pałacu, będzie wielką zagadką, rebusem trudnym do rozwiązania. W każdym jednak razie będzie to najwierniejsze zwierciadło, może cokolwiek wskleśle, w którym naród jako całość przejrzeć się będzie mógł dokładnie i zobaczyć wszystkie mankamenta swej urody. Jak już teraz domyśleć się możemy, będą w Sejmie tym przeważały dość przytłaczająco siermięgi, bluzy i sutanny, tak z fizjognomji po pozorach sądząc może Sejm ten sprawić nawet cokolwiek wrażenie ogromnie powiększonej Rady Gminnej. Nie będzie to stanowczo ciało kolektywnie podobne do jakiejś Akademji Nieśmiertelnych pod względem ogólnego poziomu inteligencji i wyrobienia politycznego nie będzie przypominało ludzaco angielskiej Izby Gmin, ale w każdym razie będzie bardzo zbliżone pod względem materiału ludzkiego do Sejmu norweskiego lub finlandzkiego, będzie zawierało omal samych reprezentantów ciężkiej pracy i mozołu, producentów i chliborobów, a zarazem ludzi najszczerzego i nieskażonego instynktu polskiego. A to plus niezmiernej doniosłości. W każdym jednak razie wśród posłów pierwszej Konstytuanty, którym przypadnie w udziale wcielenie w harmonijny kształt zorganizowanego państwa, znajdują się i pierwszorzędną inteligencję oraz mężowie, mający duże doświadczenie ustawodawcze i parlamentarne. Na pierwszym miejscu postawić należy przede wszystkim najczcigodniejszego księdza arcybiskupa Teodorowicza, którym zaszczytnie obdarzyły Sejm w Warszawie skromne Siedlce. Tak więc zasiądzie w tej pierwszej Konstytuancie dostojnik duchowny, któremu przyświecał przez cały czas wojny wzniosły przykład kardynała Merciera, zasiądzie mówca isticie złotousty, polityk wytrawny, patąjota najzarliwszy, charakter

niezlomony, pozwalający nam zapominać o istnieniu rozmaitych arcykakaowatych pielgrzymów do Berlińskiej Canossy. Radość z tego posła jest tem większą, że w księdzu Teodorowiczu powitamy też generalnego kapelana całego wojska polskiego, skoro niefortunny pomysł obdarzenia tą godnością pewnego fałszowanego messjanisty wiedeńskiego, wreszcie stanowczo odrzucono.

Z wybitnych indywidualności politycznych zanotować trzeba przede wszystkim dwóch Grabskich, Władysława i Stanisława, niestrudzonych, niezmierzonych działaczy a fachowców pierwszej klasy. Na ławie poselskiej zasiądzie też początkowo świetny mówca a nieugięty w swym programie mąż stanu p. Głabiński, któremu atoli życzyć należy, ażeby miejsce to wnet zamienił na fotel ministerjalny, gdzie jeszcze więcej znajdzie pola dla swych niepospolitych talentów fachowych. Wśród wybitnych posłów widzimy dalej z żywą radością, pp. H. Radziszewskiego, Marylskiego, Jabłonowskiego, Skulskiego, Adama, Buzka, Bardla, dr. Rządu, ks. Nowakowskiego, ks. Kaczyńskiego i t. d., którzy dają pełną gwarancję, że i w samej pracy ustawodawczej jak i w żmudnej kontroli i korekturze egzekutywy państwowej rozwiną całe swe doświadczenie, całą wiedzę i całą dobrą wolę i dobrą wiarę. Jeżeli przydamy do tego jeszcze komplet posłów poznańskich i śląskich, to z ogólnego wyniku wyborów możemy być bardzo zadowoleni. Polobosów i aktywistów w pierwszym Sejmie polskim nie znajdzie ni na lekarstwo. Sromotna porażka, jaką ta „inteligencja“ wykształcona przeważnie na niemieckich uniwersytetach i skutkiem tego germanofilską, germańskiej kulturze-macierzy wdzięczna i germańskimi kategorjami nadal stale myśląca, sromotna kłeska, jaką ten cały obóz odwrotnej Targowicy poniósł przy tych pierwszych wyborach jest zarazem prześwietnym atutem w rękach nowego Rządu i w rękach jego znakomitego przedstawiciela wobec zwycięskiej koalicji, naszego jedynego męża stanu na europejską skalę Romana Dmowskiego. Z takim rezultatem wyborów w Polsce w rękę może ten świetny, nieznużony orędownik sprawy polskiej już nieco śmieiej i z podniesioną głową wystąpić w areopagu paryskim w obronie naszych interesów. Beselerczycy zaś i kesslerczycy powinni z rezultatu sześcioprzymiotników wyborów wyciągnąć logiczne konsekwencje i in capite et membris usunąć się w cień.

Miljon koron pretendenta.

—o—

J. C. Wysokość (jak pisywał K. Cepakowski) arcyksiążę Karol Stefan, brat wieszatela Fryderyka a rodzic atamana Wasyla subskrybował szybko, dyskretnie i cichuteńko na pożyczkę polską milion koron w. a. Zanim się ruszyli milionowi magnaci polscy, zanim sięgnęli do kabzy J. Potocki z Antonin, Fr. Potocki, St. A. Potocki, Maur. Potocki, Ks. Branicki, exregent Ostrowski z Maluszyna, exmarszałek

Niemojowski z Marchwacza, Drucey-Lubecy jeden, drugi i trzeci, Jaroszyński z Kapuścian, Gawrońscy, Matias, Janusz, Keko i Abas Radziwiłłowicze, Wielopolscy z Chrobry, Tyszkiewicz, Woronieccy i inne nasze Goldsztyndy, pierwszy uprzedził ich, dając piękny przykład arcyksięża austriacki ze Żywca. Zanim zdecydowali się dobyć grosza z kalety liczni nasi żubrowie kresowi, rozłazarasowani po hotelach warszawskich i wyklinający siarczynię po kabaretach i mirażach dzisiejsze czasy i ludzi, pierwszy zgłosił się w Krakowie z subskrypcją pokaźnej jak na takiego Harpagona sumy miliona koron.

Zachodzi teraz pytanie, czy haec pecunia non olet? Nastręcza się kwestja, czy warszawski urząd pożyczkowy zaakceptuje tę subskrypcję żywieckiego pretendenta. Sprawa ważna, nie blahostka. Krakowska maffja stańczykowska za wygraną nie dała. Przyczaiła się tylko, przykucnęła i czeka, aż się młódz pepeesowska wyszumi, wywrzeszczy i wyblaźni z kretesem. Cyfra republikańców z wiary i z przekonania w Polsce po dwumiesięcznych rządach ortodoksalnych republikańców pepeesowskiej maści nietylko nie wzrasta, ale powiedzmy to sobie szczerze i głośno dość raptownie maleje. Tak w Krakowie jak i w Warszawie liczba głosów oddanych na te grupy, które republikanizm na sztandarze wypisały jest mikroskopijnie małą. Przewielu bardzo zagorzalych do Listopada r. 1918 republikańców zaczyna o swoim ideale wyrażać się z grubym sceptycyzmem lub z cienkim przekąsem.

Otóż czy wobec tego, że na pretendenta z Habsburskiej psychopatycznej dynastji Ententy nigdyby się nie zgodziła i wobec tego że arcyksięcia Stefana ze Żywca należałoby już wreszcie wywłaszczyć i wywalić z kraju, czy wobec tego godzi się przyjąć jego zapis milionowy na pożyczkę państwa polskiego? Naszem zdaniem: nie, tembardziej, że Sejm polski na jednym z pierwszych posiedzeń będzie się musiał zająć sprawą eksmissji arcyksięcia i skonfiskowania na rzecz państwa całego jego majątku ruchomego i nieruchomego, jak to zrobiono już ze wszystkimi majątkami Habsburgów z wyjątkiem Habsburga polskiego.

Otóż zwracamy się z tą kwestją interesującą do dwóch mężów kompetentnych i odpowiedzialnych t. j. do p. ministra skarbu Englicha oraz do p. J. Kasprowicza, dyrektora urzędu pożyczkowego. Czy urząd pożyczki państwowej przyjął subskrypcję J. C. Mości Arcyksięcia Karola Stefana ze Żywca w kwocie miliona koron? I czy Rząd Tymczasowy nie uważa tej nadspodziewanie wielkiej i pospiesznie złożonej kwoty za

subsydjum pretendenta, pochodzącego z dynastji, która nie wchodzi nawet w rachubę jeżeli będzie mowa o kandydatach na tron

ludowej monarchji polskiej.

Bierabend w Belwederze.

—o—

W przeszłym tygodniu miała miejsce w historycznym pałacyku Belwederskim pierwsza wielka oficjalna recepcja w salonych generalissinusa i Naczelnika Państwa brygadjera Piłsudskiego. Nie nazywaliśmy jej rautem ponieważ raut jest słowem angielskim a zebranie nosiło

charakter wybitnie progermański. Zaproszenia na Bierabend rozesłano wyłącznie do zwolenników i sojuszników Bierbundu z włączeniem oczywiście osobistości często oficjalnych i urzędowych. Wśród obecnych można więc było zauważyć męża Blochównej, męża Natansonównej, męża Liebanównej, męża Spirównej, księdza arcybiskupa Kakowskiego i księdza kanonika Kłopotowskiego. Ze znanych i w zachodniej Europie antagonistów Ententy byli: książę Zdzisław Lubomirski, dawny protektor totalizatora, który w r. 1918 mianował cesarza Wilhelma „księciem pokoju“; następnie „königlich polnischer minister-president“ v. Kucharzewski; dalej profesjonalny oszczerca Francji i Anglii prof. Aszkenezy. Z zasłużonych ojczyźnie byli na recepcji exministrowie Dzierzbicki i Thugutt, obecnie słusznie wysyłany do Paryża tak dla swych zasług jak i ze względu na sarmackie brzmienie swego nazwiska. Z pośród wojskowych można było zauważyć rotmistrza prinza Franza Radziwiłła z rodziny zasłużonej dla Hohenzollernów, oraz osobistego adjutanta Naczelnika kraju rotmistrza hrabiego Chłapowskiego, byłego trzechletniego urzędnika cenzury niemieckiej.

„Brakło tylko naszego kochanego Mutiusa i sympatycznego Lerchenfelda“ jak mówił na zebraniu pewien neofita koalicyjny a dawny paktysta umiarkowany „aby się człowiek czuł pod względem socjety cokolwiek tak jak dawniej na recepcji w Zamku u Beselera“... Z reprezentantów literatury i prasy zaproszono tylko „podpory tronu“ oraz takich, którzy dotychczas nigdy nie byli zapraszani na dworskie festyny ergo będą musieli to ocenić; redakcje pism filioententowych zostały pominięte i ukarane. Bufet przedstawiał się jak na te „ciężkie czasy“ imponująco i był w formalnem obłożeniu. Korki z szampańskich butelek strzelały tak głośno, że mimowoli przypominało się ostrzeliwanie kartaczami Lwowa właśnie w ten dzień dzielnie bronionego przez kobiety i dzieci. Dlatego też choć kolacja była zimna jak koalicja, nastrój zrobił się gorący i serdeczny. Proponowany przez jednego ze złośliwców popis primaballeryny Schmolcówny oraz śpiew Lucyny Messal z powodów łatwo zrozumiałych szczęśliwie nie doszedł do skutku. W cerclu jaki na początku recepcji miał miejsce zauważono demonstracyjne forytowanie wysokiego duchowieństwa, szczególnie arcypasterza warszawskiego, autora znanej deklaracji poddanej, przesłanej do stóp J. Cesarskiej Mości Cara Mikołaja II. „Tempora mutantur et nos mutamur in illis“ jak słusznie zauważył przy kawiorze i sauternie rozochocony ksiądz Kłopotowski do ucha warszawskiemu Caillaux pp. St. Dziewulskiemu.

Jak się atoli czuć musieli na takim rendez-vous wykwiutnej, inteligentnej i progermańskiej szumowiny wielkomięskiej tacy ludzie jak Paderewski, Piłsudski, Reymont i jeszcze kilku innych pilatów w Credo można sobie wyobrazić. Wyobrażając to sobie atoli, nie można

przejść nad tym blahym zresztą epizodem do porządku dziennego bez zapytania: Czy istnieje w kanaku Belwederskim maitre de protocolle? Jeżeli zaś istnieje, to na jakiej zasadzie opierając się układał belwederski mistrz ceremonji listę gości? Recepcje w Belwederze nie są i nie mogą być prywatnem divertissement Naczelnika Państwa. Nie jest to już prywatna herbatka na czwartaku konspiratorskim, gdyż koszt takiej recepcji, jak w tym wypadku nader pokaźny (znawcy obliczają na 20,000 marek) opłaca cała ludność. Jak mógł więc belwederski maitre do protocolle dopuścić się tak ordynarnego nietaktu jak demonstracyjne pominięcie w zaproszeniach reprezentantów całego obozu sprzyjającego Entencie? Na jakiej zasadzie kosztem podatki płażącej ludności fetowano takich prywatnych jegomościów jak pp. Aszkenezy, Kucharzewski, Kłopotowski et tutti frutti? Proponujemy natychmiastową dymisję belwederskiego maitre de protocolle, który naraził Naczelnika Państwa na przebywanie kilkogodzinne w towarzystwie notorycznych progermanów i to w momencie djabło opóźnionego nawiązywania stosunków z aljantami. Proponujemy dymisję mistrza ceremonji republikańskich nawet gdyby nim był sam batiuszka Car!

Teraz Stecki, wnet Steczkowski.

—o—

Wobec radosnej wiadomości, wieszczącej narodowi, że p. Jan Stecki niebawem zjeżdża do Warszawy dla współdziałania w pracach nad organizacją administracyjną państwa, pozwalamy sobie przypomnieć tu mowę tego męża stanu w Lublinie po ogłoszeniu aktu 5 Listopada.

Oto ona:

„Oznajmionej nam wspólnej decyzji obu Wysokich Monarchów wysłuchaliśmy z głębokiem wzruszeniem i niemniej głębokiem odczuciem ważności aktu tego. Położono w nim słusznie nacisk na potrzebę uwzględniania ogólnych politycznych stosunków europejskich: tej mądrej wskazówce chcemy pozostawać wierni w przekonaniu, że od tego zależy szczęśliwa przyszłość Narodu Polskiego, trwałość i rozwój jego państwa. Wskrzeszone przez niezłomną logikę dziejów, oparte mocno o naturalne swoje podstawy narodowe, związane wdzięcznością i przyjaźnią z Tyimi, których mądrości i sprawiedliwości zawdzięczać ma swoje istnienie, Państwo Polskie zachowa na zawsze w pamięci imiona tych Wielkich Monarchów, na których cześć wnosimy dziś okrzyk:

Jego Cesarska i Królewska Mość, Cesarz Austrii i Apostolski Król Węgier, Franciszek Józef I, niech żyje!

Jego Cesarska Mość, Cesarz Niemiec, Wilhelm II, niech żyje!..“

Armja Polska we Francji*)

—o—

(Chwołkowski—Krzywkowski).

Począwszy od dnia 22 czerwca, armja polska bierze mężny udział w strasznej walce. — W nocy z 9 na 10 lipca podporucznik Chwołkowski, Polak z Ameryki, wysłany został z kilku strzelcami na rekonensans, dla zbadania niemieckich przygotowań do ofensywy.

Zaledwie wyjechali, powitał ich gwałtowny ogień. Misja ich była skończona: zmusili nieprzyjaciela do odkrycia swych dyspozycji w razie grożącego ataku. Nie było potrzeby pozostawać dłużej wśród potopu ognia. Chwołkowski zabezpieczył w możliwie najlepszych warunkach odwrót swego oddziału. Oszczędzając życia żołnierzy, okazywał pogardę niebezpieczeństwa dla samego siebie; granat rozerwał mu ramię. Przeniesiony przez żołnierzy, nie chcących opuścić swego naczelnika, do linii alianców, zmarł ze słowami: „To dla Polski“.

Musimy podziwiać w tym Polaku z Ameryki, patriotyzm tych wszystkich, którzy pozostawili tam, za Atlantykiem szczęśliwe ogniska rodzinne, kosztowne zakłady przemysłowe, aby ofiarować krew swą Polsce. Od półtora wieku kraj ich nie należy do nich, okupacja cudzoziemska zniekształciła go niejako. Mimo to zachowali zawsze na dniu serca obraz prawdziwej i czystej Polski, takiej, jaką była kiedyś i będzie znów jutro. O tem nam mówią ostatnie słowa porucznika Chwołkowskiego: ten okrzyk miłości Ojczyzny, akt wiary w jej przyszłe Odrodzenie.

Dnia 15 lipca rozpoczyna się ofensywa koalicji, uważana za ostatni akt wojny, mający obalić straszliwą hegemonię Niemiec. Wojska polskie biorą udział w ruchach gen. Gouraud, dzięki którym spełzły na niczem zamiary nieprzyjaciół. W czasie akcji zaszła potrzeba odebrania oddanego uprzednio dobrowolnie terenu. Pomiedzy zuchami którzy spełnić mają tę misję, przeważają strzelcy z 1 pułku. Rzucają się naprzód z nieprzewycięzoną furją. Odnacza się szczególnie 5 kompanja, której kap. Krzywkowski-Woliński padł w tej wyprawie. Rozbija ona 66 bataljon piechoty pruskiej, przyprowadza 100 jeńców i 20 mitraljez. Groźne były kontrataki niemieckie, by ich wyrzucić ze zdobytych pozycji. Przy zmierzchu dnia mają 200 jeńców, w tem 8 oficerów. Głębokie było zdumienie tych ostatnich, gdy ujrzeli nadjeżdżającego galopem

pułkownika bez hełmu stalowego, a tylko w konfederatce na wspaniałej czuprynie, chciał on — jak powiedział — by Niemcy wiedzieli, iż walczyli z nimi Polacy. Dnia tego 5 kompanja zasłużyła sobie na następującą pochwałę:

Złamawszy gwałtowną ofensywę nieprzyjaciela z dnia 15 lipca 1918 r., zdobyli Polacy w jednym ataku w nocy z dnia 24 na 25, po krótkim tylko przygotowaniu artyleryjskiem i mimo zaciętego oporu, wszystkie wskazane im punkty nieprzyjacielskie, na przestrzeni 2 klm. i głębokości 1 klm., biorąc przeszło 200 jeńców i poważną ilość materiału wojennego.

W tymże czasie, gdy pierwsza polska dywizja gotuje się do zdobycia coraz nowych sukcesów — druga dywizja organizuje się i ćwiczy. Młoda armja z dniem każdym staje się silniejsza. Jednak Francja, uznając całą tradycyjną odwagę Polaków i szanując ich chęci poświęcenia, nigdy nie miała zamiaru żądać od nich za wielkich wysiłków militarnych. Nie leży w jej zwyczaju eksploatowanie przyjaciół; przeciwnie nigdy nie waha się ona sama poświęcić swą krew dla nich. Żołnierze nasi walczą na wszystkich teatrach wojny, wszędzie, gdzie tego żąda solidarność sprzymierzeńców: w Grecji, we Włoszech, w Rosji.

Francja, tworząc wojsko polskie, chciała przetworzyć Polskę pokonaną i wynaturzoną w Polskę niepodległą, której synowie wygnani przez bezlitośnych panów w Warszawie, Krakowa i Poznania przywróciliby do życia nowo wzniesiony sztandar. Nasze intencje zostały zrozumiane; na nasz apel usłyszeliśmy gromadną odpowiedź.

O potrzebie Związków Hodowlanych.

—o—

Kraj nasz znajduje się w chwili obecnej w stanie wrzenia. Jedne partje burzą stary porządek, gdy inne — starają się budować. Poza walkami o granice i o formy powstającej państwowości, stoi jednak przed nami jeszcze olbrzymie zadanie odbudowy zrujnowanego przez wojnę kraju, t. j. praca w kierunku puszczenia w ruch kopalń, fabryk i warsztatów, odrodzenie handlu, doprowadzenie wreszcie do dawnego stanu kultury rolnictwa i nieodłącznego odeń chowu różnego rodzaju zwierząt domowych.

Pozostawiając innym politykę, chciałbym tutaj zwrócić uwagę sfer zainteresowanych, na zaniedbaną u nas ogromnie dziedzinę hodowli koni ras uszlachetnionych, które są nieodzowne dla poprawy naszych koni krajowych. Jest to zadanie tym bardziej palące, iż obecnie dobry koń użytkowy jest nam niezbędny nie tylko dla zaspakajania potrzeb naszego

rolnictwa i przemysłu, lecz jeszcze i dla naszej formującej się armji, która potrzebować będzie znacznej ilości koni do kawalerji, artylerji i trenów. Chów koni wysoce uszlachetnionych jest więc dziś patriotycznym obowiązkiem każdego miłującego kraj ziemianina.

Że zaś nasz koński materiał, tak stadny jak i użytkowy został bardzo poważnie w czasie wojny uszczuplony, a nawet, w niektórych okolicach, deszczętnie zrujnowany, — tym trudniejszym zadaniem będzie doprowadzenie hodowli tej do takiego stanu, ażeby dawała remont zupełnie zadawalający tak pod względem ilości jak i jakości.

To też wytężona praca w tym kierunku jest potrzebą palącą, domagającą się natychmiastowego i intensywnego poparcia ze strony ministerjum wojny i rolnictwa.

Konieczne jest przedewszystkiem wytknięcie kierunku, co zresztą zostało już w pewnej mierze zrobione; mianowicie na posiedzeniu Sekcji chowu koni Centralnego T-wa Rolniczego, które miało miejsce w dn. 6 czerwca r. z., zebrani hodowcy zgodnym chórem uchwalili wniosek, iż dla poprawy naszych koni krajowych najlepiej się nadaje koń pełnej krwi, jako najdzielniejszy ze wszystkich ras na świecie, lepszy nawet od araba. Koń pełnej krwi przytem, jako twór powstały z połączenia koni berberyjskich z arabami — z małą domieszką krwi koni celtyckich, nadaje się doskonale dla naszych koni krajowych, włosciańskich, te bowiem również, jak wiadomo, mają dużą domieszkę krwi wschodniej, która się staje tym sposobem podstawą połączenia, dając tak zwany in-breed.

Jeżeli więc chcemy, ażeby nasze niewielkie wzrostem i drobnej kości klacze włosciańskie dawać zaczęły produkty roślejsze i masywniejsze, a także silne, wytrzymałe, szybkie i niezimordowane w pracy, — musimy się dla nich postarać o ogiery pełnej krwi u nas w kraju urodzone.

Hodowla koni pełnej krwi wszelako już pod koniec minionego stulecia zaczęła u nas zupełnie wyraźnie klonić się ku upadkowi. Większe zwłaszcza stada były likwidowane jedno po drugim, że wspomnę tylko nieistniejące od dość dawna już stadniny: A. hr. Potockiego, Ord. M. hr. Zamoyskiego, J. hr. Giżyckiego, A. ks. Drucko-Lubeckiego, L. bar. Kronenberga, E. Mysyrowicza, S. Sonnenberga, H. Blocha, J. Reszkego, S. Wrotnowskiego, W. Krzymuskiego, K. Korsaka... W czasie wojny zostały sprzedane w całości stada J. Ursyn-Niemcewicza a także K. Grabowskiej, zaś zmarniał o ile się zdaje doszczętnie materiał stadny z Widzowa i Krasnego, tak że i o tych ostatnich największych naszych stadach wyrazić wolno obawę, że już nie istnieją. Lecz i bez tego, nasza hodowla koni pełnej krwi, po wspaniałym rozkwicie lat dzie-

*) W stosunku do niesłychanej reklamy literackiej, broszurkowej, dziennikarskiej, jaką otoczono Legjony, walczące przy państwach centralnych, bardzo skąpe mamy dotychczas wiadomości o bohaterach z Legjonów walczących po stronie Koalicji. Podajemy tu w skróceniu artykuł paryskiej Illustration z Października r. z.

więćdziesiątych, była przed wojną w zaniku: według urzędowych danych bowiem rodzilo się u nas (w ostatnim dziesięcioleciu) przecięciowo 180 źrebniąt pełnej krwi wszyskiego.

O obecnym stanie omawianej hodowli—mówić nawet przykro. Nieomal nie istnieje. Obiecywali nam wprawdzie (ekscelencja Lednicki!) powrót Janowskiego stada, a także pewną ilość ogierów, matek stadnych i przychowku, który był ewakuowany do stada Białowodskich (Siemarewskiego, Chrenowego, Derkuł), obawiać się wszelako wolno, iż materiał ten będzie zupełnie zwyrodniały, z przyczyny nazbyt długiego pobytu w dalekich stepach Rosji połudn., gdzie miesiące letnie są zbyt upalne i suche, zaś zimy — zbyt długotrwałe i mroźne. Możliwe, iż wróci jeszcze pewna ilość koni wyscigowych, które do ostatniej chwili uczestniczyły w walkach torowych w Odesie. Wszystko to jednak jest kroplą w morzu.

Wobec tego—jedynym dla naszej hodowli ratunkiem jest import materiału stadnego zagranicą, a lepiej — z Anglii i z północnych departamentów Francji (konie pełnej krwi, urodzone na wschod i na południe od linii Calais—Paryż, są już zwyrodniałe, jako mniej lub więcej kontynentalne, a nie nadmorskie).

Rzecz oczywista, iż zadanie to musi wziąć na swe barki przedewszystkiem Państwo, które jednak, bez względu na swe najlepsze choćby chęci, nie mogłoby sprostać jego ogromowi. Musi przeto i powinna wejść w grę jeszcze i prywatna inicjatywa.

To też jest rzeczą wielce pożądaną, ażeby już dziś, przed otwarciem jeszcze granic, zaczęły się tworzyć u nas mniejsze i większe Związki Hodowlane, czy Syndykaty hodowców, któreby sobie wzięły za zadanie: import materiału stadnego, urządzenie kopulacyjnych punktów, spółkowe nabywanie reproduktorów, któreby zaspakajały potrzeby blisko obok siebie położonych stad, organizowanie wreszcie spółek wyscigowych, opartych na nowych podstawach eksploataowania wyłącznie przychowku urodzonego z zagranicznych matek, które nigdy przedtem w kraju nie były.

Związki hodowlane, z celami jak powyższe, istnieją wszędzie, gdzie tylko jest prowadzona kulturalna hodowla — i olbrzymie oddają usługi. Nie zna ich jedna Anglija tylko, w której hodowla koni krwi pełnej jest tak już zakorzeniona i silna, iż żadnej pomocy nie potrzebuje, o własnych istnieć mogąc siłach. Już w takiej Francji wszelako doskonałe prosperuje i rozwija się, znany i naszym sportomanom: „Syndykat Hodowców“, pozostający pod zarządem p. Héri-Halbronn'a. Syndykat ten, w ostatnim przed wojną kopulacyjnym sezonie 1914 r., rozporządzał pięcioma stallonami wysokiej krwi: Rock-Sand'em (już pały), Sundridge'm, Wildowler'em, Darby Dale'm i L'Aiglon'em, stanowiącymi w dwóch miejscowościach: Bel-Ebat i Villebon; lista stanówek była zawsze zapelniona, na dwa, trzy lata naprzód.

Syndykat wspomniany jest przedsiębiorstwem prywatnem, na zyski obliczonym, które — daje, kolosalne podobno przytym. Bardziej idosowo był prowadzony niemiecki „Importation Kommission“ (dawn. „Nord Deutscher Zucht Verein“). Ten związek położył wprost nieoszacowane, dla rozwoju hodowli koni pełnej krwi w Niemczech, zasługi. Dose powiedzieć, iż nabył on w Anglii, do 1913 r., za 15-0 letni okres czasu, 120 matek, z -39 źrebniatami, za ogólną sumę 2,417,667 marek i materiał ten odstąpił następnie, drogą publicznych przetargów, niemieckim hodowcom, za sumę... 1,202,900 marek... a więc—z poważną „stratą“. Lecz w liczbie nabytych przez „Verein“ matek była taka naprz. resta, kupiona za 21,952 m., która dała Niemcom Festina'a, Felsa, Fabula'ę, Fausta i Ferzora, crack'i i znane całemu sportowemu światu. Dodac muszę, iż omawiany „Verein“ rozpoczął swą owocną działalność z bardzo niewielkimi środkami; sumą 150,000 m. wszystkiego (90,000 m. od Wjse. Tow., jako 2 1/2% od dochodu z totalizatora i 60,000 m. od Ministerjum Rolnictwa).

W Austrii prosperuje związek analogiczny, choć mniej ze swych czynów znany, „Zuchtverein“.

Tragując niżej, ażeby Sekcja Hodowlana przy J. F. K., łącznie z Warsz. Tow. Wjse., zakrzępiły się około zorganizowania u nas Związku, opartego na podobnych, co niem. „Verein“, podstawach, przy wynalezieniu zrodeł, któreby poparły przedsięwzięcie. Związek, któryby dawał hodowcom naszym reproduktorów i matki stadne krwi świeżej, zagranicznej, przyczyniłby się zapewne więcej do odrodzenia hodowli w kraju, aniżeli wyścigi, które, powiedzmy otwarcie — urządzić najłatwiej.

Zakupy materiału stadnego i wyscigowego w Anglii i we Francji z pewnością okazałyby się bardzo korzystne nawet pod względem finansowym. Już przed wojną nawet ceny koni średniej klasy były bowiem tam niższe, aniżeli u nas. Dla przykładu zaznaczę, iż za kl. Galinę (po Galinule), matkę Mackbetha, który wygrał w 1916 r. najcenniejszą w Rosji gonitwę roku, „Wszechrożyjskie Derby“, p. L. Mantaszew zapłacił 730 gwinei wszystkiego. W generacji 1913 r. lepszym od Mackbetha był wszakże tegoż właściciela og. St. Amour, którego matka, Croisette (po Ocean Wave), została kupiona na hetylacji w Newmarket jeszcze taniej, bo za 510 gw. Matka tryumfatorki, Salome, która wygrała w 1917 r. wszystko, co było w Moskwie do wygrania, ur. we Francji kl. Tiny Queen (po Palmiste), była kupiona w Austrii dla p. Łaszczyńskiego za tysiąc paraset koron. ks. Lubomirscy nabyli kl. First Flight, źrebną od Salisbury'ego, za 25 gwinei i duchowali się od niej Sac-a-papier. Rapé of the Lock została kupiona do Austrii za 10 gwinei i dała Lassuk, zwyciężczynią cennego „Karolj Memorial'u“, a następnie matkę Irish Lad'a, Galilley'a, Karolj'ego Gryfy...

Oczywista, iż obecnie ceny koni musiały i w Anglii pójść znacznie w górę; dla nas wypadną one przytym jeszcze drożej, zważywszy niski kurs rubli i marek. Kto jednak kupić musi — o cenę nie pyta. Zresztą, nawet i w tych warunkach ceny na zachodzie niewątpliwie wypadną niższe, aniżeli u nas. Tam bowiem pieniądz nie uległ tej dewaluacji co u nas i w Rosji. Zakupy w Anglii przeto, choćby na pozór nie kalkulujące się, okażą się w rezultacie z pewnością nader niskie. Dla porównania i zaznaczenia do jakich wysokości dochodzą obecnie ceny koni pełnej krwi w Rosji, przytoczę jeden tylko fakt: od p. Wolanowskiego kupił, dla swego stada poł. krwi w Antoninach, J. hr. Potocki 4-0 l. og. Santo-Strato (po Sorrento), ze stada p. K. Martina, za sumę 50,000 rubl.

Przy takich cenach, każde kupno w Anglii, z pewnością okaże się finansowo korzystne. Z tego choćby tylko względu przeto powinnyby znaleźć chętnych amatorów, nie mówiąc już nie o tym, iż są one niesłychanie potrzebne dla kraju. Nieodwołne.

Należałoby się tylko spieszyc, by nie dać się ułocić innym po otwarciu granic. W Niemczech i Austrii bowiem brak koni jest bodaj jeszcze większy, aniżeli u nas, jak to wnioskowac wolno z faktu, iż znany i zasłużony austriacki hodowca E. hr. Bathiany dawil przez paroma miesiącami czas dłuższy w Odesie, starając się wykupić pełną krew tamtejszą — za każdą cenę. Za wyżej wspomnianego Santo-Strato naprz. dawał 200,000 koron.

Pospiech jest więc bardzo wskazany, późnej bowiem nie będzie można wprost się koni w Anglii uokupic.

Stanisław Mora Listopad.

Udpowiedzi od Redakcji.

W sprawie dr. H. Trenknera otrzymaliśmy następujące listy:

„Znając D-ra Med. Henryka Trenknera od wielu lat jako dzielnego i mieszkaitelnego obywatela z całą stanowczością odpiaramy postawione mu w tygodniku „Liberum Veto“ zarzuty, stwierdzając, że szanujemy w D-rze H. Trenknerze dobrego Polaka i zasłużonego działacza społecznego.

Warszawa, 22 stycznia 1919 r.

Podpisy: Dr. W. Męczkowski, Dr. Z. Garlicka, Prof. Dr. K. Rzętkowski, Dr. K. Pawlikowski, Zdzisław Dębicki, W. Chodzko, Julian Grabowski, Dr. Jan Pieniążek, Dr. Klemens Łazarowicz, Dr. med. Rafał Kądziałowicz, Andrzej Strug.

Jako świadkowie działalności społeczno-lekarskiej D-ra Henryka Trenknera, który w Łodzi pracował publicznie przez lat dwanaście i zyskał sobie powszechny szacunek jako człowiek i obywatel, do niniejszego przylączają się:

Podpisy: L. Skulski I-szy Burmistrz m. Łodzi, K. Gundlach — Prezes Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności, ks. W. Tymieniecki — Dziekan Łódzki, Dr. Antoni Tomaszewski — Wice-Prezes Rady Miejskiej, Dr. Alfred Krusze — Prezes Tow. Lekarskiego Łódzkiego, Dr. Stanisław Skalski — Członek Prezydium Ligi Przeciwgruźliczej w Łodzi.

Pomieszczając powyższe „świadczenie prawomyslności” wystawione przez szereg wybitnych aktywistów z dr. Chodźką, Radziwiłowiczem i Męczkowskim na czele, i wyrażając zdziwienie, że w ich rzędzie znalazły się również takie nazwiska, jak p. Zdzisława Dębickiego, prof. Rzędkowskiego i dr. Lazarowicza, dajemy głos równocześnie tej stronie, która nam dostarczyła informacji w tej sprawie na jej wyłączną odpowiedzialność...

W zrozumieniu naszym niegodzi się wcale z pojęciem „dobrego Polaka” uprawiana przez cały szereg miesięcy destrukcyjna robota dr. Trenknera, mająca na celu zniszczenie funkcjonujących od r. 1914 obywatelskich Opiek Sanitarnych, które ośmieliły się sprzeciwić i uniemożliwić poparty przez Niemców barbarzyński pomysł „zasłużonego działacza społecznego” przeprowadzenie w grudniu podczas najsilniejszych mrozów jednodniowego odwzienia i oczyszczenia miasta, narażając tym sposobem ubogą ludność naszego miasta na masowe prze-

ziębienia i wynikające stąd konsekwencje. Nadmienić przy tej sposobności należy, że dzięki interwencji Opiek Sanitarnych to słynne oczyszczenie miasta uskutecznił na wiosnę, oszczędziło miastu znaczne sumy pieniężne, gdyż wykonane zostało przy pomocy personelu Opiek i sił obywatelskich. Jak wreszcie pogodzić z pojęciem „dobrego Polaka” fakt, że na bruku Warszawy dr. Trenkner zjawiał się niespodziewanie jako pomocnik ces.-niem. naczelnika wydziału sanitarnego policeipraesidium dra Huebnera osławionego twórcy łódzkich Łapanarów wojskowych (w kasie tej instytucji żołnierz niemiecki za opłatą 2 Mk. otrzymywał numer pokoju, w którym miał możliwość spotkania się z „Białą niewolnicą”.

Dr. Huebner, uporządkowawszy w powyższy sposób „sprawy sanitarne” w Łodzi, przyjechał do Warszawy w tym samym celu, mając za pomocnika „dobrego Polaka” i „zasłużonego działacza społecznego”, który rozwinął swą działalność w L. P. P. i wytworzonym z tej osła-

wionej organizacji Tow. Medycyny Społecznej. Niewątpliwie działalność dr. Huebnera i jego pomocnika zaimponowała członkom L. P. P. w rodzaju dr. Chodźki, Radziwiłowicza i Męczkowskiego, którzy, stojąc na czele wydziału zdrowia jako ławnicy magistracy mianowali naczelnikiem wydziału zdrowia tegoż pomocnika ces.-niem. naczelnika wydziału sanitarnego dr. Trenknera, będącego równocześnie „dobrym Polakiem” i zasłużonym działaczem społecznym. Że dzisiaj w wymienionych warunkach wyżej wymienieni lekarze piszą świadectwo prawomyslności doktorowi Trenknerowi, to jest w porządku. Ale dlaczego ludzie widocznie nieznający powyższych faktów kruszą kopje w sprawie nie dającej się w żaden sposób obronić, stojąc w jednym rzędzie z największymi szkodnikami społecznymi i narodowymi, jakimi byli i są aktywiści i krypto-aktywiści pozostanie dziś tajemnicą, nie dającą się w żaden logiczny sposób rozwiązać. S. d.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Tanie wydawnictwo książkowe.

26 książek rocznie.

Powieści, pamiętniki historyczne i popularno-naukowe.

Po 4-letniem zawieszeniu spowodowanym wypadkami wojennymi wznawia swe wydawnictwo.

Naczelnny Redaktor Zdzisław Dębicki.

Komitet Redakcyjny { Henryk Moscicki.
Jan Fur.
Ludjan Zarzecki.

Katalogi i prospekty wysyła się bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji — Sienkiewicza 12.

BANK ZIEMIAŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie

Ajencury: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Radomiu — przy Dyrekcjach Szczęjówowycm Tow. Kred. Ziemskiego.

załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela pożyczek rolnikom. Wypuszcza własne obliągacje bezimiennie w odcinkach od Mk. 100. — przynoszące posiadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wykupieniu po 5-ciu latach: a zabezpieczone na hypotekach dóbr ziemskich w granicach 5/8 szacunku T-wa Kredytowego Ziemskiego.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13.

Warszawski Syndykat Rolniczy nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Breda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119, Łódź—Piotrkowska № 62.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.